

**Głos jednego z najbardziej czytanych
dziś w Polsce publicystów.**

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

ŚWIAT SZUKA NOWEJ DROGI

Niema nic bardziej demoralizującego dla człowieka, niż krzywda, drugiemu człowiekowi przez niego wyrządzona.

Komunizm jest formą bytu niemożliwą dla człowieka o zachodnio-łacińskiej kulturze, a może nawet w ogólności dla człowieka, jakkolwiek cywilizację posiadającego. Propaganda przeciwko niemu niewiele pomoże. Jedyną propagandą jest praca i chleb.

Świat jako największą swoją ideę przyjął ideę powszechnego pokoju. Ale czy jest ona do zrealizowania przy dzisiejszych rewolucyjnych nastrojach? przy dzisiejszem natężeniu walki klasowej? Nie! Powszechny pokój międzynarodowy jest utopją bez społecznego uspokojenia.

1.20

XXII / 421

ŚWIAT SZUKA NOWEJ DROGI

TEGOŻ AUTORA:

- KONARSZCZYŻNA. Tow. Wyd. Lud. Kraków.
LUD POLSKI. Polskie Towarzystwo Nakładowe. Lwów.
POCZĄTKI POLSKIEGO SOCJALIZMU. Warszawa, Księgar-
nia Naukowa.
MAURYCY MOCHNACKI. Akademia Umiejętności. Kraków.
MOCHNACKI. Profil historyczny. Gebethner i Wolff.
ADAM MICKIEWICZ I JEGO EPOKA. Tomów trzy. Tow. Wy-
dawnicze. Warszawa.
O POJMOWANIE MICKIEWICZA. Tow. Wydawnicze. War-
sawa.
ADAM MICKIEWICZ ET LE ROMANTISME. Paris. Belles
Lettres.
PILSUDSKI ET SON ROLE EN POLOGNE. Paris. Picart.
LA POLOGNE NOUVELLE ET SON PREMIER CHEF D'ETAT,
JOSEPH PILSUDSKI. Paris. Fischbacher.
SPRAWA GÓRNEGO ŚLĄSKA NA KONFERENCJI POKOJO-
WEJ W PARYŻU. Warszawa. Niklewicz.
SKRADZIONY RĘKOPIS — powieść. Gebethner i Wolff.
PRZYSIĘGA — powieść. Gebethner i Wolff.
BEZ SŁOŃCA — powieść historyczna, 4 tomy. Biblioteka Dziel
Wyborowych. Warszawa.
SYNOWIE KLĘSKI — powieść historyczna. Gebethner i Wolff.
PROMETEUSZE — powieść historyczna. Gebethner i Wolff.
ODLOTY — powieść historyczna. Księgarnia św. Wojciecha.
Poznań.
BEZ ZIEMI I BEZ NIEBA — powieść. Księgarnia św. Wojcie-
cha. Poznań.
WRÓŻKA — powieść. Gebethner i Wolff.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 154 /2011/ CM

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

ŚWIAT SZUKA NOWEJ DROGI!

IDEE PRZEZNACZENIA. KLASY SPOŁECZNE
I USTRÓJ DLA WSZYSTKICH. BOLSZEWIZM
JAKO NAJAZD WEWNĘTRZNY. NĘDZA. DE-
MOKRACJA. LIGA NARODÓW I LIGA KLAS.

GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA



CM314673

Zakłady Drukarskie
F. Wyżyński i S-ka
Warszawa, Warecka 15

I

IDEE PRZEZNACZENIA

Przyszłedł czas, kiedy trzeba spojrzeć na wielką epokę historyczną, zamkniętą w dwóch wyraźnych ramach — wielkiej rewolucji francuskiej i wielkiej wojny. Trzeba to uczynić nie dla dociekań historycznych, ale dla zdania sobie sprawy z naszej społecznej rzeczywistości. Poznanie jej to najbardziej paląca kwestja; dąży ku niemu wysiłek całego naszego pokolenia. Ten prąd ogólny zrasza wszystkie pola umysłowego życia, tworząc to, co nazywa się „duchem czasu“. Przenika literaturę i sztukę. Nad utworami, choćby posiadały wartość artystyczną, górę biorą prymitywy, jeśli uderzają w struny aktualności. Przed historykiem prym trzyma publicysta. Przed uczonymi w przeszłości uczeni w teraźniejszości. Ludzie, którzy Chamberlainów, Mac Donaldów, Briandów znają tak, jak historycy Henryków, Metternichów i Wellingtonów. Porównanie oczywiście nieściśle, lecz rzecz oddające. Ludzie, którzy znają wielkich przemysłowców, badają kryzysy ekonomiczne, prądy, panujące w polityce międzynarodowej. Ludzie,

których z najdalszego kraju pochodzący telegram porywa z redakcyjnego fotela, rzuca do pierwszego odchodzącego ekspresu i każe chwycić stawanie się rzeczywistości na gorącym uczynku.

Poznanie rzeczywistości jest pracą najbardziej rewolucyjną w dodatkiem znaczeniu tego wyrazu, burzy bowiem wiele poglądów już przeżytych, a bronionych zażarcie przez wszystkich, których interesem jest tkwić w epoce minionej i nie pozwolić, aby zasze zmiany dostrzeżone i zarejestrowane zostały.

W szkicu niniejszym pragniemy, między innemi, zastanowić się, na czym opierała się równowaga moralna epoki porewolucyjnej i na czym polega zachwianie się jej obecne.

Aby to uczynić, trzeba sięgnąć bardzo głęboko, bo aż do idei przeznaczenia, zaznaczając odrazu, że jest ona czemś zupełnie innem, niż fatalizm, który odbiera człowieka, stawiając przed nim los nieunikniony, poczucie odpowiedzialności i wolnej woli.

Czemże więc jest idea przeznaczenia, którą odnajdujemy w najprzeróżniejszych religjach i poglądach, i która, zmieniając swój wyraz, odżywa ciągle?

Polega ona na tem, że człowiek, odkąd wzrokiem sięgamy w przeszłość, nie ograniczał się na utrzymywaniu i udogadnianiu fizycznego życia, ale czuł się otoczony bytem szerszym, ogólniejszym, wieczystym, i zharmonizowanie z tym bytem swego życia uznawał za swoje przeznaczenie. Stąd wypływała etyka, będąca, w najogólniejszym sensie, nakazem moralnym osiągnięcia

przeznaczenia, i pogląd, że na tych jedynie drogach osiągalne jest szczęście.

Idea przeznaczenia, która, nadając życiu ludzkiemu uzasadnienie i horyzonty, jest ideą optymistyczną i konstrukcyjną, odbudowana została w czasach najnowszych w związku z teorią ewolucji. Ewolucja uznana została za najwyższe, ogarniające cały byt, prawo życia, któremu się poddając i z którym spółdzielając, spełnia ludzkość swoje przeznaczenie. Pojęta jako nieskończone doskonalenie życia, stała się ewolucja nowożytną odmianą idei przeznaczenia.

Nie przeocząc, że wszystkie nowożytne idee w renesansie naogół się poczynają, ideę przeznaczenia w jej formie nowożytnej z tych czasów i z tego kraju wywiedziemy, gdzie i kiedy najsilniej się zaafirmowała i skąd promieniować zaczęła, t. j. z Francji i z wieku osiemnastego.

Wiek XVIII we Francji wiał pustką. Uczucia religijne osłabione, moralność sfer wyższych w upadku, społeczeństwo rozbite, wyżyłowane przez dojmujący fiskalizm — „opodatkowane jest wszystko prócz powietrza, którem oddychamy“ — co zresztą nie przeszkadzało rozpaczliwemu finansowemu położeniu państwa. Niezadowolenie panowało powszechne i powszechna wszystkiego krytyka. A i całą Europę przenikał jakiś duszący czad — zapowiedź katastrof.

W tym czasie chaosu i rozprzężenia roznieciły się ogniska wiary w odrodzenie społeczne. Roznieciły się w najwyższych sferach intelektualnych Francji, wśród pisarzy, zgrupowanych koło Encyklopedji. Synowie

swego czasu, w stosunku do istniejącego stanu społecznego usposobieni są bardzo krytycznie, a nawet oni dopiero systematyzują zarzuty i potęgują ogólną dążność destrukcyjną, równocześnie jednak stwarzają filozofję wiary w wielką przyszłość ludzkości i dają oparcie moralne wszystkim odruchom twórczości i energii.

Przypomnijmy sobie pokrótce substrat ich teorii, wykończoną ostatecznie przez Condorceta — *Progrès de l'Esprit humain* — a zobaczymy w jaki sposób odrodziła się w niej wiara w przeznaczenie.

Ocknęła się ona dzięki ówczesnym naukom przyrodniczym, które konstatowały istnienie stałych i niezmiennych praw w naturze i doskonalenie się świata przyrody przez rozwój gatunków. Dlaczegożby więc zasada konieczności, wszędzie widoczna w przyrodzie, pyta Condorcet, nie miała obejmować rozwoju właściwości intelektualnych i moralnych człowieka, który także jest częścią przyrody? Intelpekt, zdolność poznawcza, uważany jest tutaj za podstawowy dla ewolucji ludzkiej, a nauka, wykrywająca niezmiennosc i stałość praw natury, z których zasadniczem jest prawo ewolucji, pojętej jako doskonalenie, staje się jakby nowem objawieniem, wyznaczajacem drogę nowego dziejowego pochodu.

Dopóki ludzkość prawa swojego nie znała, żyła w ustawicznym błędzie, sama sobie tworzyła przeszkody i sprowadzała na siebie nieszczęścia. Nie była w prawdzie. Dziś, gdy prawa zostały wykryte, nieświadomość nie przeszkadza jej już iść drogą, wiodącą do tego społecznego stanu, gdzie „słońce oświecać będzie

na ziemi tylko ludzi wolnych, uznających rozum za jedynego pana“.

Przeznaczeniem więc jest postępować drogą ewolucji, t. j. postępu, co prowadzi do coraz większego szczęścia. W naturze człowieka tkwi zdolność do nieskończonego rozwoju, który znajduje swój wyraz w życiu społecznym, i rozwój ten, żadną siłą niedający się zahamować, nie może mieć innej granicy, jak koniec istnienia globu ziemskiego.

Opiekę nad ludzkością, którą religie widziały w Bogu, racjonalści wieku oświecenia oddali naturze, zawierwszy jej nieomyślności i jej sile twórczej.

Rewolucja francuska, przyjmując przez swoje masy, naturalnie bardzo symplicystycznie, ten pogląd na świat, chciała w nim widzieć dogmat niewzruszony i stworzyła kult bogini Rozumu. Możliwość tę metafizykę ateistyczną uznać za jakiś szal rewolucyjny, za rewolucyjny wybryk, za bluźnierstwo, wreszcie za objaw bardzo przejściowy, gdyby dalsze doświadczenia nie wykazały stałej tendencji psychiki rewolucyjnej tworzenia kultów tego rodzaju. Kult bogini Rozumu znalazł się w nowej formie u Saint Simona. Saint Simon, opierając swój system społeczny na wiedzy pozytywnej i widząc szczęście ludzkości w uporządkowaniu produkcji i wyznaczeniu w niej każdej jednostce właściwego miejsca, usiłował wprowadzić na miejsce kultu Chrystusa — kult Newtona, jako tego, który najwyżej wzniósł się w poznaniu praw świata, odkrywając prawo powszechnej grawitacji. Wyrzekł się wprowadzenia tego kultu i powrócił do Chrystusa, kładąc podstawy

pod przyszłą romantyczną syntezę religii z ewolucją, ale po nim i poza nim utworzył się kult dla Marksa, a dziś już zupełnie wyraźnie, jako kult Mahometa bez Allacha, kult Lenina w Rosji bolszewickiej.

Romantyzm, który, dzięki swym religijnym pierwiastkom, w wyższym stopniu niż racjonalizm ogarnął całą Europę, ideę przeznaczenia postawił bardzo wyraźnie, uważając ludzkość za formę przejściową, przyjętą przez ducha w etapach zdobywania przez się boskości, boskość przeto za przeznaczenie całego bytu; przyczem owa ewolucja ducha w formach ludzkości odbywa się przez coraz wyższe poznanie metafizyczne, t. j. przez ewolucję religii, oraz przez ewolucję moralną i przez ewolucję społeczną.

Będąc bardzo indywidualistycznym, romantyzm widział w każdej jednostce narodowej jej własne duchowe odrębności, które, doprowadzone w ciągu dziejów do pełnego wyrazu, wejść mają jako niezbędne składniki do ewolucji całej ludzkości. Rozwinięcie tych odrębności stanowiłoby misję narodu, czyli, wyrażając się językiem bardziej konkretnym, jego funkcję w stosunku do ewolucyjnych prac ducha w ludzkości. Narodów misje są więc uzupełniające się i na różną skalę zakrojone — romantyzm nienawidził pojęcia równości. Są narody, które w danych okresach dziejowych mają misję kierowniczą w stosunku do innych narodów; to są narody Mesjasze. Tak samo, jak jedne narody prowadzą drugie, tak są w narodzie jednostki, które prowadzą swój naród — i te są jego Mesjaszami, „mężami opatrznosciowymi“, „genjuszami“, „Królami Du-

chami“ — jednostki, które intensywniej od drugih przeżyły i ujawniły w sobie narodową, duchową treść ewolucyjną, i przez swą działalność służą jako gwiazdy przewodniczeki swojemu i następnym pokoleniom.

Widzimy więc, jak konkretnie przedstawia się idea przeznaczenia w filozofji romantyzmu. Przeznaczenie ujawnia się ogółowi ludzkiemu przez ludzi genjuszów i przez ich działalność. Tu przeznaczenie jest jakby namacalne, przechodzące etapami z człowieka na człowieka, z jednej wielkiej indywidualności dziejowej na drugą, z epoki na epokę. Sugestia, wywierana na naród przez taką indywidualność kierowniczą, jest skutkiem instynktownego odczucia w zbiorowości swoich przeznaczeń, które to odczucie osiągnęło stopień czynny w tej właśnie jednostce kierowniczej.

Jeżeli, przy takim funkcjonowaniu siły przeznaczenia, nie jest wyłączone załamywanie się jednostek dziejowych i błędzenie narodów, to błędzenie to jest przypadkiem, rzeczą przemijającą, a pewność wyjścia z odmętu polega na istnieniu ducha boskiego w błędzącym narodzie i na jego żywiołowym dążeniu do najpełniejszego swojego przejawu.

Idea przeznaczenia schroniła się wreszcie do wyzutej z wszelkiego mistycyzmu nauki Karola Marksa. Ekonomista ten o potężnej zdolności do uogólnień, ze specjalnie wyostrzonym zmysłem na interesy materialne, dostrzegł akcentującą się walkę między kapitałem a pracą, i pojął ją jako najważniejszy motor ewolucji dziejowej. Dalej już łatwo było sformułować pogląd, że kapitały większe, pożerając mniejsze, dopro-

wadzą do skoncentrowania się w rękach małej ilości kapitalistów, klasa zaś robotnicza, wobec coraz większej proletaryzacji, będzie rosnąć, a skupiona w wielkich ośrodkach fabrycznych, dojdzie do kolektywnej świadomości, do swojego poczucia klasowego. Stąd krok do owładnięcia i administrowania przez nią dojrzałego, skoncentrowanego kapitału. To jest właśnie moment rewolucji socjalnej, po której nastąpi zmiana ustroju w tym sensie, że zacznie się wspólne władanie ziemią i kolektywne prowadzenie ośrodków produkcji, zorganizowanych już poprzednio przez kapitał prywatny.

Na ogromne masy robotnicze i na tych rewolucjonistów, którzy mają w swej naturze skłonność do przekuwania prawd, uważanych za pozytywne, w dogmaty wiary, nauka Marksa działała nie tyle przez swoją przejrzystą logikę, ile przez sugestywną siłę naukowej przepowiedni. Siła jej polegała na tem, że klasa robotnicza przyjmowała ją psychicznie, nad tą bowiem pogrzebianą, uciśniętą, bez jutra pozostającą klasą, rozciągnęła ona opiekę niezmiennych praw ekonomicznych, które doprowadzić muszą, bez zawodu i bez omyłki, do nowego socjalnego, zbawiennego dla niej ustroju.

Starego typu agitatorzy i propagatorzy socjalizmu wiedzą doskonale, że na zebraniach robotniczych z większem przejęciem i entuzjazmem słuchano wywodów o przyszłym ustroju socjalnym i upajano się jego obrazami, niżeli rozważano konkretne zagadnienia, wysuwane przez życie bieżące.

Siłą nauki Marksa była tkwiąca w niej idea przeznaczenia.

„Kapitał“ Marksa studjował Kautsky i na jego podstawie pisał *Program erfurcki*. *Program erfurcki* studjował agitator i na jego podstawie pisał swoją broszurę, a tych broszur tysiące czytały masy robotnicze, i w ten sposób umacniała się i rozszerzała wiara w mający nieodmiennie nastąpić nowy ustrój socjalny.

Tego rodzaju i w ten sposób oddziałujące na masy teorie społeczne mają jednak dopóty tylko swoją pełną siłę, dopóki nie zostają zakwestjonowane lub podważone przez naukę, t. j. dopóty, dopóki nie tracą swojej sankcji. Sankcją ich jest nauka.

Ale nauka nie zastyga w dogmatach, wstrząsają nią ciągle nowe prądy, i niema takich, któreby trwały wiecznie. I stało się, że nauka odmówiła sankcji teorjom, w których istniało przeznaczenie i finalizm. Pogląd na ewolucję się zmienił. Już dziś do naiwnych koncepcyj się zalicza owe prostolinijne drabiny rozwojów. Badania przyrodnicze wykazują tysiączne możliwości rozwojowe. Nie jedna jest linja, ale jest ich wielka mnogość, splątanych z sobą i niedających się od siebie oddzielić, i wytwarzających coraz nowe a nieoczekiwane możliwości. Licznymi, krętymi i urywanymi, niejednokrotnie gubiącymi się, okazały się linje rozwojowe dziś istniejących gatunków, i nie tak prosto dążyły, jak mniemano, do coraz bardziej skomplikowanych i doskonalszych organizmów. I nie doskonalenie jest istotą ewolucji, lecz jej istotą jest ruch, ustawiczna zmiana, która niekoniecznie znaczy postęp w kierunku dobra,

ani też z tego powodu jest regresem. W umysłach zapanował dziś relatywizm, t. j. największy, jaki być może, protest przeciw przeznaczeniu.

Wspaniałe sklepienie, wzniesione nad ludzkością przez wiek XVIII, podtrzymywane i wzmacniane przez cały prawie wiek XIX, runęło. Już dziś nie mamy i mieć nie możemy tych pewnych i niezawodnych orientacyj. Już gwiazdy przeznaczenia nad nami nie świecą. Katastrofa jest jeszcze bardzo świeża, a już się odbiła na psychice społecznego człowieka, już ją zmieniła do gruntu. Wiara w prostolinijną ewolucję, w ewolucję prowadzącą życie ze szczebla na szczebel, aż do tej wyżyny, gdzie osiąga się ideał, może żyć jeszcze w nizinach intelektualnych i tam dogorywać, ale nie jest już ideą posiadającą siłę żywą. Pod tym względem epoka, zaczynająca się w wieku XVIII, została skończona.

Upadła wiara w ewolucję, jako doskonalenie się, upadła wiara w naukę, jako w najwyższą siłę dobroczynną. Nadzieją szczęścia i dobrobytu przez naukę żył wiek XVIII, upoił się nią wiek XIX. Dziś wiemy, że nauka jest nie tylko siłą dobroczynną, ale i siłą złowrogą. Wiedzą to dziś wszyscy, nie tylko wtajemniczeni. Wiara w ewolucję, jako w szczęście przeznaczenia, upadała na wyżynach intelektualnych, co oddziaływało na psychikę zbiorową, lecz procesy ewolucyjne nie były tak wzrokowo dostrzegalne, jak klęski przez naukę spowodowane. Doświadczenie wielkiej wojny stało się doświadczeniem wszystkich. Można było nie znać wyrazu „ewolucja“, ale nie można było nie wiedzieć, do czego prowadzi doskonalenie narzędzi mordu, i wyną-

lazki w tej dziedzinie czynione. Tchnienie tej nauki poczuł z wszystkich sfer pochodzący żołnierz w postaci gazów trujących, ujrzeli tę naukę w postaci rzu-
canych z aeroplanów granatów mieszkańcy bombardowa-
nych miast. I stało się ponadto jasne, że uzbraja ona
nie tylko żołnierza podczas wojny, ale i złoczyńcę pod-
czas pokoju. Rewolwer, który dopiero po wojnie krym-
skiej, po r. 1855, zaczęto powszechnie wprowadzać jako
broń dla oficerów, dziś jest w ręku każdego bandyty.
Jutro może każdy zbrodniarz posługiwać się będzie
gazem trującym.

Nauka nie tylko wzbogaca i udogadnia życie, lecz
sieje także śmierć i niewolę. Ustała brutalna zależność
człowieka od człowieka, nastąpiła zależność człowieka
od maszyny. Maszyna wreszcie zabiera pracę, nie mó-
wiąc, jak ma żyć ten, co ją postradał. Nauka jest jak
anioł, który się zbuntował przeciw ujarzmianiu swego
genjuszu, i stał się szatanem. A siła jego jest tak stra-
szna, i tak nic rozwoju jego powstrzymać nie zdoła, że
chmura jego skrzydeł zaćmić może słońce prędej, niż
ono zgaśnie.

Oto masz, człowiecze, przeznaczenie!

II

KLASY SPOŁECZNE I USTRÓJ DLA WSZYSTKICH

Z ogólnego poglądu na świat pisarzy XVIII wieku
wydziela się, zharmonizowany z całością, ich pogląd
społeczny.

Nierówności społeczne nie samym tylko szkodzą upośledzonym, lecz, co jest najważniejsze, szkodzą gatunkowi ludzkiemu, opóźniając i wykrzywiając jego ewolucję, skoro wszystko, co się dzieje, dzieje się w interesie wąskiej klasy panującej, a ogół usunięty jest od wpływu na życie. Dla dobra gatunku trzeba znieść przywilej i stworzyć ustrój nie dla jednej klasy, ale dla wszystkich.

Ten pogląd godził w klasę szlachecką i stawał się ewangelją stanu trzeciego, t. j. francuskiej warstwy średniej, odsuniętej od spraw publicznych, a nietylko dojrzałej do prowadzenia nawy państwowej, lecz ogólnym poziomem oświaty i zdrowiem moralnem przewyższającej stan szlachecki.

Stan trzeci, wchodząc w życie, otwierał drogę swemu rewolucyjnemu sprzymierzeńcowi, ludowi, i przyjmował misję historyczną stworzenia ustroju dla wszystkich, czego nie uczynił stan szlachecki, zamknąwszy się w sobie i stworzywszy ustrój wyłącznie dla siebie.

Bardzo jednak szybko się okazało — za Ludwika Filipa ta ewolucja stanu trzeciego była już wykończona — że i stan trzeci zamknął się z kolei w swoich klasowych interesach, przyczem sprzymierzał się i zespałał raczej ze swoimi dawnymi przeciwnikami, niż ze sferami ludowymi.

I wówczas w społecznej publicystyce bojowej spotykamy się z tym samym objawem, co przed rewolucją francuską. Tak jak Diderot, Voltaire, Condorcet w imię ustroju dla wszystkich podważali panowanie szlachty, jak teraz Leroux, Pecqueur, Louis Blanc, Cabet, Proud-

honi w imię tego samego podważają panowanie klasy średniej i opierają swoje nadzieje na dojściu do władzy klas ludowych i robotniczych. Społeczna myśl bojowa wzbogaca się nowem hasłem zrównania warunków ekonomicznych, bez czego ustrój dla wszystkich urzeczywistnić się nie zdoła. Precyzuje się socjalizm. Idea socjalistyczna staje się duszą wiosny ludów, i ona prowadzi robotnika paryskiego na barykady.

Wydaje mi się, że gdyby stan trzeci nie był zwyciężył przez rewolucję, ale wyemancypował się na drodze ewolucyjnej, co niewątpliwieby nastąpiło, to teraz rewolucji by nie pokonał. Ustąpiłby przed nią tak, jak ustąpiła francuska szlachta. Miał on już jednak rewolucję poza sobą i nie tylko wiedział, na czym polega jej siła, ale także na czym polega jej słabość. Przez rewolucję zwyciężył i zarazem nauczył się ją zwyciężać. Uczynił to teraz z całą bezwzględnością, utopił ją we krwi. Nikt tak z rewolucją nie walczy, jak dawny rewolucjonista, nigdzie w owym czasie rewolucja takiego odparcia nie doznała, jak we Francji.

Czerwona wstęga krwi i jasny ogień barykad wyznaczyły odrębność klasową między proletariatem a klasami posiadającymi. Atmosfera stała się podatną dla marksowskiego hasła: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!”

Jednak i Karol Marks, wprowadzając do socjalizmu walkę klasową, myślał poprzez rewolucję klasową dojść do ustroju dla wszystkich. Proletariusz miał być elementem odradzającym ludzkość, zupełnie tak samo,

jak miał nim być przed rewolucją francuską przedstawiciel stanu trzeciego.

Na tem polegała atrakcja rewolucji socjalnej i jej siła sugestywna.

W artykule Józefa Piłsudskiego, drukowanym w „Robotniku“ 15 sierpnia 1895 r., a przytoczonym w I tomie jego pism, czytamy:

„Partja socjalistyczna jest dla klasy robotniczej tą udoskonaloną bronią, którą ona walczy w obronie swoich interesów i która pomoże jej owołać sterem rządu i skierować go na drogę wyzwolenia i szczęścia dla całej ludzkości“.

Tak idea ta pojęta i takim głosem przemawiająca zataczała szerokie kręgi poza ściśle określonymi robotniczymi kadrami, skupiała koło siebie młodzież uniwersytecką, pociągała artystów i poetów. Rewolucja, w jej imieniu głoszona, przemawiała nie tylko do robotników i nawet nie tylko do socjalistów. Wciąż jednak żywe były słowa Mickiewicza: „Chrystus dziś zamieszkał w bluzie robotnika“.

A i sam Lenin, stojący w pierwszych szeregach socjalizmu najbardziej klasowego i najbardziej wyłączonego, socjalizmu, który już odrzucał wiele z dawnych ideałów, że wymienimy tylko ideał narodowy, miał także na ustach nie jedynie klasę robotniczą, lecz całe człowieczeństwo.

„Wojenny front — pisał w 1917 r. — przerwać może tylko proletariąt, tylko on może wybawić ludzkość od okropności wojny i dać jej błogosławieństwo sprawiedliwego pokoju“.

I tak ustawicznie wskazywano na proletarjat, jako na klasę, która, walcząc o swój interes, jest jednocześnie bojownikiem o szczęście powszechne.

Proletarjat zwyciężył w Rosji i stał się panem sytuacji w Australji.

W Rosji jest jeszcze w stanie wrzenia, w nędzy materialnej, w walce z całym światem. W Australji jednak osiągnął swoje zdobycze. I wtedy okazał egoizm tak wielki, że zamknął granice przed imigracją robotniczą, aby się z nią swoim dobrobytem nie dzielić. A jak tam przez robotnika białego traktowany jest robotnik żółty. Złamana została bez namysłu zasada międzynarodowej solidarności proletariatu i nie znalazła nawet obrony w tem, że kraj jest słabo zaludniony i że jego bogactwa naturalne nie mogą być dostatecznie eksploatowane.

A i w Rosji wreszcie robotnik, należący do partji komunistycznej, jest uprzywilejowany. W Australji wyrosła, w Rosji rośnie oligarchja proletariatu.

Czy można jednak winić o to klasę proletariacką? Czy można jej czynić zarzut, że dała dymisję marzeniom o ustroju dla wszystkich, a pomyślała o ustroju wyłącznie dla siebie? Aspiracje jej były istotne i obietnice jej były szczere; szczere wówczas, gdy je dawała. Ale niemniej szczere były obietnice klasy średniej, kiedy rwała się do władzy. Oskarżać jedną lub drugą, że nie dotrzymały swoich obietnic, byłoby tem samem, co oskarżać człowieka, którego czarownik w drodze po szarotki na szczyty górskie w czworo-

nożne zamienił zwierzę, że kwiatu nie zerwał i na dół go, jak obiecał, nie przyniósł.

Czarownikiem, zmieniającym psychikę klasy, jest jej zwycięstwo.

Idealizm tworzy się na szczytach rozwoju indywidualnego, niezależnie od klasowego pochodzenia jednostki. Ze szczytów tych leci w niziny, gdzie znajduje glebę i klimat dla swoich ziarn. Gdy gleba i klimat się zmienia, ziarna przestają wschodzić.

Budda należał do najwyższej arystokracji, św. Franciszek z Asyżu pochodził ze sfer bogatych, Saint Simon, właściwy twórca socjalizmu, był francuskim hrabią.

Klasa średnia, a potem klasa robotnicza, była glebą i klimatem dla idei ogólnoludzkich. Z chwilą jednak zajmowania stanowiska przodującego wymieniała je szybko na wyłączny, klasowy dobrobyt.

Dopóki proletarijat nie był przy zwycięstwie, doświadczenie, zaczęte przez wiek XVIII, nie zostało skończone. Pozostawało złudzenie, że jeśli ustrój dla wszystkich nie dokonał się przez jedną klasę, to dokona się przez drugą biedniejszą i bardziej upośledzoną, przyczem ocena idealizmu każdej klasy nie dokonywała się w wymaganych dla rzetelnych wniosków warunkach.

A więc porównywano stan średni ze stanem szlacheckim, gdy stan szlachecki panował, a stan średni był upośledzony. Oczywiście, porównanie wypadało korzystnie dla idealizmu stanu średniego. Potem, gdy stan średni panował, obrzucono go obelgami, tak jak on obrzucał szlachtę, i, porównywając go z klasą robotniczą,

wykazano, że w niej mieści się cały idealizm i wszystkie ogólnoludzkie aspiracje.

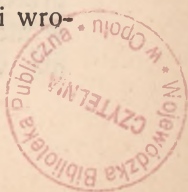
I z kimże teraz porównać zwycięski proletarijat i w jakiej klasie umieścić teraz nadzieje? Już ich umieszczać niema gdzie. „Już wszyscy byliście przy władzy!“, że powtórzymy w ogólniejszym sensie słowa polskich socjalistów z emigracji, skierowane do sfer szlacheckich i posiadających.

Przez zwycięstwo rewolucji proletarjackiej w Rosji została ogólnem rozczarowaniem zamknięta epoka, żyjąca nadziejami, że klasa, w danej chwili upośledzona, zdolna jest wziąć na siebie interes całego społeczeństwa i walczyć o ustrój dla wszystkich, zwyciężywszy zaś, ustrój ten istotnie zaprowadzić.

III

BOLSZEWIZM JAKO NAJAZD WEWNĘTRZNY

Zwycięstwo jednej klasy, czy partji, nad wszystkimi innymi, zwycięstwo bezwzględne, t. j. takie, które nie potrzebuje się liczyć z innymi potrzebami i poglądami, jak tylko te, które do zwycięskiego obozu należą, jest klęską społeczną nie jedynie w tem rozumieniu, że wprowadza system ogólnego ucisku, ale i w tem, że głuży różnorodność życia, wprowadza je w określone szablony i doprowadza je wreszcie do form sztucznych, w których rozwój normalny staje się niemożliwym. Zwycięstwa takie jedynie z najazdem i wrogą okupacją porównać można.



Najwymowniejszym tego przykładem jest obecne panowanie bolszewizmu w Rosji.

Rosja została jakby najechana od wewnątrz i poddana dyktaturze partji zwycięskiej — partji opartej na ideologii komunizmu, czerpiącej w nim jakby swoją wyższą rację bytu, co nie przeszkadza, aby komunizm nie był mniej ważny, niż sama dyktatura, i aby go ona nie miała przeżyć.

W każdym razie partje zawsze bardziej są skłonne zrezygnować z idei, niż z władzy.

Obrońcy bolszewizmu wmawiają w nas, że ostra forma tej dyktatury jest rzeczą przejściową, spowodowaną niewygasłą jeszcze reakcją, intrygami emigrantów, oraz trudnem Rosji położeniem ogólnem, i że wcześniej czy później ostra ta forma minie.

Oczywiście, że gdyby partja bolszewicka wytępiła wszystkich przeciwników, wychowała wszystkich na swoją modłę, zatamowała wszelką myśl, bijącą z innych źródeł, niż materialistyczny pogląd na świat, to dyktatura jej nie byłaby tem, czem jest dzisiaj. Gdyby Rosjanie podczas swojego w Polsce panowania wytępiłi wszystkich Polaków, spalili polskie książki, zniszczyli polską kulturę, to tem samem skończyłoby się ciemnienie polskiego narodu.

Tak czy inaczej, trudno jest uwierzyć, aby okrucieństwa dyktatury bolszewickiej zostały spowodowane wyłącznie trudnem przejściowem położeniem kraju, bo przecież dzisiejsza panująca klasa została wychowana w nienawiści i pogardzie dla wszystkiego, co nie jest nią, we wstręcie do wszystkiego, co nie było socjali-

zmem, i nie tylko co nie było socjalizmem, ale co nie było „czystym“ socjalizmem, t. j. do tego, co obok socjalizmu wchłaniało w siebie idee narodowe i inne „burżuazyjne przesady“.

Ta propaganda nienawiści musiała wydać okrucieństwo, choćby zwycięstwo nastąpiło w innych, niż spowodowanych wielką wojną, okolicznościach.

Ogromna, broszurkowa, propagandowa, a dziwnie logiczna przy swem ubóstwie myśli literatura szerzyła nie przekonanie, lecz wiarę, że potworem ludzkości są klasy nieproletarjackie, a klasa proletarjacka jest moralnym Olimpem, z tą różnicą, że u jego stóp przebywają nie Hellenowie, lecz zwyrodniali barbarzyńcy.

Czy wiara taka nie nakładała obowiązku — co obowiązkowi! — posłannictwa wojny świętej, mającej na celu znieść tego potwora z oblicza ziemi wraz z jego literaturą, z jego sztuką, z całym jego dorobkiem cywilizacyjnym!

Jakieśmy nadmienili, nienawiść ta obejmowała nie tylko tych, których poglądy były socjalizmowi przeciwnie, obejmowała ona także przedstawicieli tego socjalizmu, który nie oderwał się zupełnie od cywilizacyjnych tradycji.

Plechanow w Rosji, Scheideman w Niemczech, Renaudel we Francji, Piłsudski i Daszyński w Polsce, Bissolati we Włoszech, uznani zostali za przedstawicieli znienawidzonego drobnomieszczaństwa. Centrowcy — Kautsky, Haase, Ledebour, Longe, Adler, a także Mac Donald, Martow, Ceretelli — tak samo. Jeszcze przed zwycięstwem bolszewickiej rewolucji byli oni

wraz z całą burżuazją moralnie zgilotynowani lub oddani czerezwyczacje. Gatunek ludzki zwęził się do bolszewików i do spartakistów. Jego przedstawicielami był tylko Lenin, Trocki, Karol Liebknecht, Róża Luksemburg i Radek.

Partja, taką psychikę zbiorową posiadająca, musiała stać się okrutnym najazdem własnego kraju. Nie posiadając cywilizacji krzyżactwa, stała się jakimś krzyżactwem, rozwalonem jakby na dawnych słowiańskich ziemiach, jakimś bezbożnym zakonem, siejącym nienawiść, pogardę, i znęcającym się nad wszystkim, co w jego szeregach się nie znajduje.

Analogja z najazdem nam Polakom, którzyśmy tyle lat żyli pod najazdem rosyjskim, rzuca się w oczy. Znamy to tępienie kultury, która nie była kulturą panujących. To fałszowanie historii, zohydżanie w niej wszystkiego, co było wrogie poglądom oficjalnym. Znany był u nas rodzaj Polaków „niebłaganadjożnych“, t. j. takich, których sposób myślenia nie wróżył dobrych nadziei. „Niebłaganadjożność“ w Rosji sowieckiej specjalnie i uporczywie jest wężzona. Byli i u nas przestępcy polityczni pozbawieni praw, i w Rosji bolszewickiej są „liszeńcy“, pozbawieni ich do tego stopnia, że rzecz podobna powstać w niczyjej wyobraźni w czasach nowożytnych nie mogła.

Najazd rosyjski utrudniał wszelki kontakt z Zachodem, czynił, co mógł, aby odgrodzić od niego Polskę chińskim murem. Czyni to samo Rosja bolszewicka wobec milionów swojej ludności,

Nienawiść do Zachodu to zresztą rzecz znana w Rosji. „Zgniłym“ nazywano go tam dawno. Jakżeż zgniły on tam jest dziś, skoro cudzoziemcy, przybywający do Rosji, spotkać się mogą z pytaniem, czy robotnikom w Anglii wolno jest chodzić po ulicy!

I u nas panowały te same, co dziś w Rosji, metody szpiegostwa, cenzury i policyjnych rządów. I u nas także było prześladowanie religijne. O ile było w możliwości, propagowano u nas prawosławie — tam propaguje się bezbożnictwo. I tak jak zaprowadzenie w Polsce prawosławia byłoby ostateczną i nieodwołalną jej rusyfikacją, tak przy zakorzenieniu się i rozpowszechnieniu bezbożnictwa na długo mogłoby stać się niepodobne zrodzenie się w bolszewickiej Rosji renesansowego ruchu za przywróceniem praw jednostce, uznaniem jej indywidualnego duchowego życia, i stworzeniem innej cywilizacji, niż tylko czysto ekonomiczna.

Lenin w swoich broszurach i przemówieniach oskarżał carat o zdemoralizowanie Rosji przez uczynienie z niej najeźdźcy i kąt innych narodów. Całą duszą oskarżenie to popieramy. Lecz jeśli Rosja przez swoje zabory i ucisk w nich wywierany zdemoralizowaną została, to jakżeż ma nie być zdemoralizowany proletariąt, na który nałożono misję wytępienia wszystkich klas, który żyje w atmosferze szpiegostwa i czeki i spogląda codziennie na rzesze sponiewieranych „lisieńców“?

Niema nic bardziej demoralizującego dla człowieka, niż krzywda drugiemu człowiekowi przez niego wyrządzona.

I to się tyczy również wszystkich ugrupowań społecznych.

Klasy panujące, uciskając i prześladując inne, tak przez to samo znieprawiały się moralnie, że traciły powoli wszelką siłę żywotną, głupiały i wpadały w degenerację.

Temu prawu podlega wszystko, a więc i bolszewizm.

IV

N Ę D Z A

W świetle upadku wiary w niechybnie doskonalący się ustrój społeczny, osłabienia władzy, wyłaniającej się z parlamentów, i archaizmu władzy innego typu, występuje nowe groźne zjawisko rosnącej nędzy.

Nie nowe, bo istniała zawsze, ale używamy umyślnie tego wyrazu dla uwydatnienia nowego jej charakteru.

Ażeby rzecz sprecyzować, postawmy za nawiasem to, co jest nędzą robotniczą, nędzą chałupnictwa, i to, co jest mniejszym lub większym stopniem niedostatku, a weźmy pod uwagę tylko tę klasę ludności, która nie ma nic, literalnie nic. Nie ma w co się odziać, nie ma co jeść i nie ma gdzie mieszkać.

Do klasy tej nie należy zawodowy żebrak. Materialne stanowisko zawodowego żebraka w stosunku do niej jest uprzywilejowane. Żyje z jałmużny. Ci zaś ludzie, których większość rekrutuje się z robotników, pozbawionych pracy, i którzy utracili już prawo do zapo-

mogi z funduszu bezrobocia; z zdeklasowanej, pozba-
wionej posad inteligencji, której oszczędności, jeśli ja-
kie były, już się wyczerpały, wreszcie z tych, których
kryzys ekonomiczny doprowadził do kompletnej ruiny
majątkowej, żyć z jałmużny nie chcą i nie mogą.

Zorganizowana jest dla nich pomoc społeczna, któ-
ra, nędzy samej nie usuwając, i nie rozwiązując jej
problemu, pozwala nie umierać z głodu odrazu. Akcja
społeczna sprawia zarazem to, że tworzy skupienia
nędzy, mieszczące się w barakach, w domach noclego-
wych, w domach zarobkowych, w których warunki bytu
są już oczywiście znośniejsze, w instytucjach pośredni-
czących w znajdowaniu pracy, wreszcie przy wydawaniu
obiadów bezpłatnych i t. d.

Tam, gdzie jest różnorodne skupienie ludzkie, pod-
ległe pewnej organizacji, tam jest już i społeczeństwo.
Skupieniom tym nie brak zresztą cech, społeczeństwo
charakteryzujących. A więc na tym dole istnieją nie-
tylko różnice indywidualne, lecz i różnice klasowe. Nie
są one tak wyraźne, jak w społeczeństwie normalnem,
czasem niemal nieuchwytne są dla oka, niemniej w ży-
ciu bardzo ostre. Wielką różnicą jest mieszkanie w klat-
ce schodowej, albo pod mostem, a mieszkanie w bara-
ku. Wielką różnicą jest mieszkanie w barakach w szo-
pie, a mieszkanie w izbie oddzielnej. Tam zresztą każ-
de pięć groszy więcej, zdobytych podczas dnia, stanowi
różnicę! Różnice indywidualne są też znaczne. I jedne
i drugie wystarczają na to, aby tworzyć żywą opinię
zbiorową, popęd do zbiorowego organizowania się, ale
nie są dostateczne do wytworzenia jakiegokolwiek kul-

tury życia, któraby nie była samem tylko bytowaniem. Otóż formą bytowania nędzy jest komunizm, i on jest jej cywilizacją. Nędza układa się z konieczności, nie-ubłaganie i naturalnie, w formę i rytm komunizmu.

Nie potrzeba być ideowym komunistą, można być najzagorzalszym komunizmu wrogiem, i wystarczy wpaść w nędzę, aby komunistą zostać praktycznie, nie zmieniając wcale swoich przekonań. Zbiorowe, wspólne życie w warunkach chronicznego głodu, łachmanów i bezdomności do tego doprowadza.

Tam, gdzie nie może być indywidualnego i rodzinnego mieszkania, gdzie życie indywidualne doprowadzone jest do minimum, gdzie niema mowy o rodzinnem wychowaniu dzieci, tam musi być komunizm. Komunizm, jako naturalny układ życia.

Ponieważ moralność praktyczna jest funkcją życia społecznego, i z typu tego życia wynika, więc kategorie moralne z natury rzeczy nie mogą tam być te same, jakie są u ludzi, którzy coś posiadają. Jak winić człowieka, który np. coś ukradł, jeżeli to było ulżeniem jego strasznej doli?

„Biada temu, kto bierze; przecie, jeśli kto bierze z niedostatku, nie dopuści się winy“ — czytamy w nauce dwunastu Apostołów.

Jak potępić dziewczynę, która z takiej dżungli wyjdzie na ulicę?

Nędza jest potężną siłą destrukcyjną. Nikt nie jest zdolny obronić swej psychiki przed jej działaniem. Każdy zmienia się w oczach. Dziś jest inny, niż był wczoraj. Wszystko jedno, czy to będzie robotnik, czy

dawny właściciel ziemski, czy urzędnik. Wszyscy naberają tych samych właściwości plemiennych.

Tak! Nędza, o której mówimy, jest jakby obcem, z nas wyodrębnionem plemieniem.

Pragnieniem tego plemienia jest poprawić swoje warunki bytu, t. j. udoskonalić swoją komunistyczną organizację. Żadne plemię nie myśli inaczej. Żadne plemię pasterskie nie będzie dążyło do zamiany swoich warunków na warunki np. ludności osiadłej na roli — i odwrotnie. Jemu chodzi tylko o ulepszenie swoich warunków. Klasy posiadające nie będą myślały o wprowadzeniu ustroju komunistycznego, bo typ życia ich jest inny, a klasy proletariackie nie będą myślały o utrwaleniu własności prywatnej, bo jej nie posiadają. Tak samo ta nędza ideał szczęścia społecznego wyprowadza ze swoich warunków, ze swoich dolegliwości.

Nie własność osobista, nie jej nienaruszalne minimum, ale zniesienie wszelkiej własności prywatnej. Nie wychowanie swoich dzieci, ale społeczne dla nich domy wychowawcze, gdzie nie byłyby zdeklasowane, jak w dzisiejszych domach podrzutek, bo inny typ wychowania by nie istniał. Nie własna siedziba, ale piękne, widne i ogrzane domy wspólne, z salami zebrania dla mieszkańców, z łaźnią centralną, z placami dla kręgli czy futbolu.

Nędza jest anormalna, więc i ideał, w warunkach jej utworzony, jest anormalny. Gdyby musiał nędzy nie być wspólnota, niemożność indywidualnego życia, to komunizmby do niej nie przemawiał. Z cywilizacji

wspólnej nory i wspólnego w gromadzie życia — taki wynika ideał.

Komunizm, to jest właśnie ta cywilizacja, którą nam niesie powiększające się plemię nędzarzy. Ludy barbarzyńskie także na gruzach rzymskiego imperjum rozpowszechniały swój obyczaj. Taki, jaki miały. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że komunizm jest nową falą barbarzyństwa, taką jak te, które zalewały kiedyś stare i wytrawne cywilizacje.

Barbarzyńcy żyli życiem normalnem, normalnie ewoluującym, wszelką przeto posiadali zdolność wchłaniania elementów padających cywilizacyj i przetwarzania ich w swojej świeżej i zdrowej krwi. Na tej drodze mogła powstać nowa cywilizacyjna synteza.

Komunizm, jako niezdrowy objaw społeczny, nie posiada zdolności asymilowania innych elementów. Nowa synteza cywilizacyjna powstać przez niego nie może. Gdyby zwyciężył, narzuciłby wszystkim cywilizację nędzy. I tylko tyle.

Propaganda przeciwko niemu niewiele pomoże. Jedyną propagandą jest praca i chleb.

Bo jaką propagandę na rzecz dzisiejszej cywilizacji można czynić wśród nędzarzy, patrzących nietylko na roztaczające się przed nimi bogactwa, ale i na niszczenie produktów gwoźli zapobieżenia spadkowi cen? Przecież psychika ich jest taką, jaką byłaby ludzi pokrytych ranami, skarżących się na brak koniecznych lekarstw i opatrunków, i patrzących, jak w ich oczach wylewa się jodynę do rynsztoka, pali się gazę opatrunk-

kową i niszczy chloroform; jaką byłaby psychika chorych na żółtą febrę, a patrzących na zamknięte składy z chininą!

Komunizm jest formą bytu niemożliwą dla człowieka o zachodnio-łacińskiej kulturze, a może nawet w ogólności dla człowieka, jakąkolwiek cywilizację posiadającego. Występuje u tych plemion, gdzie stopień cywilizacji jest bardzo niski, i w życiu naszym tam, gdzie warunki na najniższe życie cywilizacyjne nie pozwalają. Nędza degraduje człowieka, i komunizm jest także jego degradacją.

A że w człowieku jest nietylko skłonność do podnoszenia się w górę, ale także, i to bardzo silna, skłonność do degradacji, więc komunizm zyskuje podstawę dla siebie tam, gdzie obniża się ogólny ton życia. Kto nie sieje komunizmu! Często ten, kto przeciw niemu pisze i go wyklina. Niebezpieczeństwu komunizmu, poza radykalnem go pokonaniem przez zlikwidowanie nędzy, można przeciwstawić jedynie wysokość cywilizacji. Tam, gdzie obniża się jej ton, tam łatwiej komunizm się sadowi. Do wytwarzania komunistycznej atmosfery mniej się przyczyniają tajne druki, wyłapywane przez policję, niż stosy tej ohydnej, głupiej literatury, zaśmiecającej nawet lady sklepików w miasteczkach prowincjonalnych. Przyczynia się do niego plugawy język, bezecne widowiska, niejednokrotnie ogłoszenia w pismach, które też stanowią swego rodzaju literaturę — słowem, wszystko, co degraduje człowieka.

Istnieli jednak myśliciele, którzy, nie będąc sami

nędzarzami, tworzyli komunistyczne teorje. Czy bez ich udziału powstałby komunizm?

Nie powstałby, ale byłby, jako naturalna forma bytu w warunkach niepozwalających na życie indywidualne; nie stałby się tylko ideą.

W swoim czasie była to jedna z najnaiwniejszych i pocziwością swoją rozbrajających idej, ale stała się groźną i do niepoznania zmieniała swój wyraz, gdy powstały ogromne masy nędzarzy, w które zstępują rzesze robotników, przywykłych do organizacji i do zorganizowanej walki.

V

DEMOKRACJA

Rozwój życia społeczno-politycznego jest w najwyższym stopniu nieharmonijny, co zwłaszcza bije w oczy przy rozpatrywaniu dziejów XIX stulecia, stulecia powstania i zwycięstw demokracji, na której już w wieku XX znać nie tylko głębokie blizny, zadane jej przez bolszewizm i faszyzm, ale także z chorób jej powstałe wrzody, jak demagogja, korupcja wyborcza, oligarchje partyjne, do których gdy się doda psucie się parlamentaryzmu, to narzuca się pytanie, czy nie stoimy poprostu w obliczu krachu demokracji i czy nie z tego powodu mamy przed oczami nieustanny chaos, nieustannie się tworzące prądy faszystowskie i tu i ówdzie powstające polityczne dyktatury.

Szukając odpowiedzi, widzimy jednak, że demokracja łąmie się tam, gdzie jest najwięcej analfabetów, gdzie kultura jest najśłabsza, przemysł najmniej rozwinięty. Gdzie indziej znowu, jak np. we Francji, trwa, i choć oczywiście nie jest zupełnie idealną, to znacznie lepszą od tego wszystkiego, co ją dookoła otacza, i nie najgorszem cieszy się zdrowiem.

I tutaj leży cała rzeczy tajemnica.

Demokracja wymaga wysokiej oświaty, wysokiej społecznej kultury, wyrobionego, na wysokim stojącego poziomu, ludzkiego materiału.

Ustroje arystokratyczne mogą opierać się na tłumie, a nawet na motłochu, mogą obejść się bez szkół, oświaty i kultury, ale nie ona. Dysharmonja w rozwoju życia społeczno-politycznego polega właśnie na tem, że masy, przez dążenia i idee demokratyczne, zdobywające prawa i wchodzące w życie, nie stawały się jednocześnie oświeconemi i społecznie wykształconemi masami. Dysharmonja nie do uniknięcia, bo gdyby nie było masowych ruchów, politycznej i społecznej walki o jednakowe prawa dla wszystkich, to demokracja, choćby była w idei, pozostałaby tylko na papierze.

Podstępna idea nadawania praw w miarę zdobywania wyższego cenzusu intelektualnego, czy innego, jest ukrytą tendencją nie nadawania ich wcale. Człowiek podnosi się do prawa, kiedy je ma, kiedy może z niego korzystać, ale nie wtedy, gdy ma je dopiero dostać, t. j. gdy jest ono dla niego fikcją. Przykładu dostarcza rozpowszechnienie się oświaty. Powszechna oświata jest kanonem demokracji, ale konieczność

wprowadzania jej staje się widoczną i jest nakazem życia wtedy, gdy masy biorą bezpośredni udział w życiu politycznem.

Pierwsi ideowi bojownicy demokracji, nie mając jeszcze życiowego doświadczenia i oplątani romantycznymi poglądami, stawiali rzecz nieco inaczej. Ludowi należały się wszystkie prawa nie tylko dlatego, żeby przez to rozszerzyło się życie cywilizacyjne, ale przede wszystkim dlatego, że on jest częścią narodu najwyższą, moralnie najzdrowszą, najszlachetniejszą. Był to swego rodzaju ludowy arystokratyzm. Saint Simon we Francji, ceniąc n. b. wysoko pochodzenie swoje od Karola Wielkiego, niezupełnie zresztą udowodnione, zrzekał się swoich tytułów; zrzekał się ich u nas Stanisław hr. Worcell, i niejednen z polskich emigracyjnych demokratów od szlachectwa swego się odżegnywał, i to nie przez chęć zrównania się ze wszystkimi, ale przez pyszną chęć podniesienia się, wejścia do wyższej sfery ludowej i opuszczenia niższej sfery szlacheckiej.

„Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobaczalej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie, sam nie myśli podrastać, bo jest najwyższym, ostatnim szczyblem ziemskiej potęgi“.

„Lud polski zawsze walczył — szlachta polska bez wypoczynku zdradzała; lud polski bił się, szlachta składała broń; lud polski gotów był raczej cały kraj w perzynę obrócić, niż przed nieprzyjacielem uklę-

nać; szlachta polska położyła swój podpis na trzykrotnym „Polski rozbiórze“.

Przytaczamy te słowa, jako niezmiennie charakterystyczne, z emigracyjnych pism „Ludu Polskiego“, pism układanych przez polskich karmazynów.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby wywody te były zgodne z rzeczywistością, gdyby lud był taki, za jakiego go miano i jakim go głoszone. Nie byłoby wtedy dysharmonji w rodzącej się demokracji. Lud jednak nigdy nie był taki, za jakiego go podawał hr. Worcell, tak samo, jak szlachta nigdy nie była taka, za jaką ją podawał hr. Zygmunt Krasiński.

Wśród szlachty polskiej byli ludzie, których nazwiska są związane z rozbiorami kraju, ale obwinianie o rozbiory całej szlachty polskiej jest zbyt daleko idącym uogólnieniem. Z drugiej strony chłopci polscy chwytali w 1863 r. powstańców, cofających się z pod Miechowa, i, prowadząc ich na postronkach, oddawali w ręce władz rosyjskich. Prawda, ale nie wszyscy.

Ze szlachty powstał Rejtan, z chłopów Bartosz Głowacki, a szewcem był Jan Kiliński i robotnikiem Okrzeja. I otóż w tem, a nie w wyższości moralnej, czy innej, jednej nad drugą klasy leży dowód demokratycznej prawdy. W tem, że każda klasa wydaje ludzi, biorących wielki i twórczy udział w życiu społecznym i tworzących prądy, porywające masy za sobą.

Zresztą czyż można mówić o klasach dzisiaj, choćby z taką ścisłością, jak dawniej mówiono o stanach?

Demokracja pozostała dotąd niezrealizowanym jeszcze całkowicie ideałem, jedynym jednak, który jest w zgo-

dzie z zasadami ogólnoludzkiej moralności, który daje nadzieję normalnego spółżycia wszystkich członków społeczeństwa i przez który jedynie może ziścić się ustrój dla wszystkich. Dlatego jest ona żywą, dlatego wytwarza i wytwarzać będzie nowe dążności i prądy, jedynie jest zdolna do urabiania wchodzących w życie mas coraz szerszych, i jedynym jest terenem, na którym można i na którym się szuka nowych dróg. Tych szuka się z pewnością, ale gdy tylko z terenu demokracji się zejdzie, wpada się odrazu w niższą cywilizacyjną strefę.

Demokracja już w dzisiejszem swoim nowożytnem istnieniu podniosła życie cywilizacyjne bardzo wysoko. Wprowadziła w krew poczucie humanitaryzmu i tolerancji, przeprowadziła zasadę powszechnego nauczania, bez którego obejść się nie może, i zaczęła proces kulturalnego podnoszenia najszerszych mas. To też gdy po wojnie życie cywilizacyjne przez swój upadek stanęło niżej od otrzymanych już przez nią rezultatów, uderzył w nią bolszewizm i faszyzm i atakować ją zaczęły polityczne dyktatury. Jest to jakby głos barbarzyństwa: „Nie jesteś dla nas!”

Ale demokracja zawsze umysłem barbarzyńskim była przeciwna, tylko że po raz pierwszy barbarzyństwo tak groźnie się zbuntowało. Przeciwnie, dotąd, nie czując się na siłach, wyciągało do niej błagalne ręce. Ona mu zdawała się dawać jedyną możliwość emancypacji. Dziś wyemancypowało się na innych drogach, nie potrzebując fatygować się, aby być gentlemanem w parlamencie i gentlemanem w życiu. Dogodniej mu i łatwiej

zajmować miejsca dawnych samowolnych oligarchów z litym pasem na grubym brzuchu, ze wszami we łbie i ze słomą w butach.

Bo gdy demokracja się chwieje, gdy jej zasady, z powodu ogólnego obniżania się intelektualnej i moralnej kultury, dawny swój walor tracą, to jest rzeczą naturalną, że ci, którzy przez nią wyrosli, a w swej istocie demokratami się nie stali, zaczynają przejawiać instynkty najbardziej drapieżne i usiłują sprowadzić społeczeństwo do tego stanu, w którym mogliby je wyzyskiwać, nad niem panować i mu przewodzić.

VI

LIGA NARODÓW I LIGA KLAS

Wielka wojna europejska i rewolucja w Rosji zamknęły epokę. Zamknęły ją w sposób naturalny, były koniecznem jej uwieńczeniem. Ustawiczne zbrojenia się i konflikty musiały doprowadzić do wielkiej wojny. Jakieżże złudzeniem okazały się wbrew zdrowemu rozsądkowi żywione nadzieje, że wydoskonalenie się środków walki nikomu nie pozwoli wojny rozpocząć i wziąć na siebie za nią odpowiedzialności. Wojny nie będzie, zapewniano niedorzecznie i naiwnie, bo byłaby ona zbyt straszną. Tak, między innymi, pisał w r. 1908, a więc zaledwie na sześć lat przed jej wybuchem, francuski historyk Seignobos. Tymczasem jasną jest przecież rzeczą, że zbrojenia do wojny muszą doprowadzać

i że pokój zbrojny musi w wojnę się przemienić. Tak jak przemienił się wczoraj, może przemienić się dziś. Co jak co, ale nie gazy trujące temu przeszkodzą.

Nietyle natężenie walki klasowej, bo w Rosji było ono mniejsze, niż gdzie indziej, na pewno mniejsze, niż w Anglii i Niemczech, ile aktywność żywiołów rewolucyjnych, ożywionych potężną nienawiścią do starej Rosji, i bierność innych rosyjskich żywiołów, doprowadziły do zwycięstwa bolszewizmu.

Jakiegokolwiek usprawiedliwienia może czerpać dla siebie bolszewizm, wskazując na historję caratu, jakiegokolwiek, czego nikt przewidzieć nie zdoła, mogą być skutki przewrotu rosyjskiego po upływie wieków, faktem jest niezawodnym, że żadne społeczeństwo przez rewolucję dziś przechodzić nie chce, tak jak nie chce przechodzić przez wojnę.

Wielka wojna zmieniła do wojny nastrój psychiczny, tak samo, jak nastrój psychiczny do rewolucji zmieniła rewolucja rosyjska.

Prawda, że i przed wojną zdawano sobie sprawę z jej grozy — zdawały sobie z tego sprawę przedewszystkiem klasy ludowe i robotnicze — ale ileż to tułało się po wyobraźni wojennych legend i rycerskich wspomnień, przez literaturę przekazanych. W doświadczeniu były wojny napoleońskie, wojna krymska, francusko-niemiecka wreszcie, a w perspektywie była wielka wojna nowoczesna. Dziś to, co było w perspektywie, doświadczeniem się stało, i zgoła innem, niż doświadczenia dawniejsze.

Prawda, że dla tych, którzy walczyli pod sztandarami Napoleona we wszystkich krajach Europy, że dla tych, którzy bili się pod Sedanem, wojna też nie była rozkoszą, ale dawała ona jeszcze tyle swobody ruchu, tyle możliwości dla indywidualnych przejawów temperamentu, tyle różnorodności wreszcie, że mogły na jej tle wykwić porywające opisy i legendy. W stosunku do dzisiejszej wojny była ona tem, czem w stosunku do dzisiejszej maszyny jest praca przy wrzecionie. Była prawie sielanką.

Nie trzeba przytem zapominać, że wojny np. napoleońskie rozniosły po świecie cywilizacyjnego ducha francuskiego. Żadna dzisiejsza już tego nie uczyni. Każda może jedynie poziom życia cywilizacyjnego obniżać, choćby przez samą ekonomiczną ruinę stron walczących. To też po wojnach napoleońskich, właśnie z powodu wzmożonego poczucia wolności, wskutek szybszego tętna cywilizacyjnego życia, istniała w społeczeństwach wielka suma optymizmu i entuzjazmu. Wykładnikiem tego była literatura — jej dzieła gigantyczne. Wojna dzisiejsza dała jeden wielki pesymizm — we Francji Barbusse'a i Duhamela, w Niemczech Remarque'a.

Taka sama różnica życiowa istnieje między wielką rewolucją francuską a rewolucją bolszewicką.

Mimo wszystkich swoich okropności rewolucja francuska miała za sobą zwycięstwo nad wrogiem zewnętrznym, i w rezultacie swoim, na który nie trzeba było zbyt długo czekać, dała największą, jaką dotąd znano w Europie, wolność obywatelską, ogłosiła i zrealizo-

wała prawa człowieka i obywatela, — no, i nie stoczyła kraju w głód i nędzę. Mimo to wszystko jednak nie jest ona najradośniejszem Francji wspomnieniem. Czci się z niej tylko zburzenie Bastylji, i tylko ta data stała się świętem narodowem.

Podobnie jednak, jak do wojny układał się stosunek na podstawie dawnych przeżyć i doświadczeń, tak i do rewolucji układał się na podstawie tradycji rewolucji francuskiej, no i „wiosny ludów“.

Dziś doświadczeniem i tradycją przestała być i rewolucja francuska, i „wiosna ludów“ — doświadczeniem rewolucyjnem stała się rewolucja bolszewicka. I charakter wojen i charakter rewolucji teraz jest i musi być inny, niż był dawniej.

W stosunku do wojny świat zrozumiał, że gdyby jeszcze się powtórzyła, to mogłaby stać się ostateczną katastrofą, równie dobrze ostatecznem nieszczęściem dla zwycięzców, jeśliby tacy byli, jak i dla zwyciężonych. Świat to zrozumiał i jako największą swoją ideę przyjął ideę powszechnego pokoju.

Ideę tę zdołali już wyszantażować różni pod pacyfizm podszywający się politycy. Liga Narodów nie miała siły usuwania groźnych zaognień, czego dowodem jest wojna w Mandżurji, niemniej idea pokoju żyje pełnem swoim życiem i jest dziś naturalnem dążeniem ludzkiego gatunku, że tak powiemy naogólniej.

Ale czy jest ona do zrealizowania przy dzisiejszych rewolucyjnych nastrojach? przy dzisiejszem natężeniu się walki klasowej? Nie!

Powszechny pokój międzynarodowy jest utopją bez społecznego uspokojenia.

Człowiek ma przed sobą dwie drogi — wojny i rewolucje wewnętrzne, albo pokój i społeczne porozumienie.

Socjaliści wszystkich odcieni — oni przedewszystkiem, którzy wiedzą, czem jest wojna dla klas ludowych i robotniczych, powinni to zrozumieć.

W walkach wewnętrznych, w rewolucjach, kształci się instynkt rozstrzygania siłą życiowych problematów, bez którego wojna obyć się nie może. I walki wewnętrzne są tą specjalną edukacją, gdzie człowiek człowiekowi staje się wilkiem i według swojej wilczej natury urabia poglądy i metody. Walki wewnętrzne wreszcie wzmacniają energję agresywną sąsiadów. Zawsze każdy wróg pragnie rewolucji w kraju, na który ma apetyt.

Czemby człowiek był, gdyby wyzbył się zmory walki zewnętrznej i wewnętrznej, gdyby nie rzucał w jej paszczę swojego bogactwa, gdyby wydobył z jej szponów intelekt i obrócił energję swoją w innym kierunku — w kierunku sprawiedliwego porozumienia!

Już samo wytworzenie się demokracji i powołanie do życia demokratycznych ustrojów powinno było dla takiego porozumienia stworzyć warunki — demokracja jest pokojowa i ma możność pokojowego rozstrzygania rodzących się problematów — gdy to jednak dotąd się nie stało, to powinno stać się teraz, po ostatnich doświadczeniach wielkiej wojny i bolszewickiej rewolucji. Rozpocząłby się nowy wielki okres cywilizacyjny, logicznie i naturalnie rozpocząćby się powinien, w któ-

rym człowiek, wyzbywszy się nałogu walki fizycznej, wynikającej stąd moralności i sposobów postępowania w życiu, zaczęłyby pracować nad ustrojem dla wszystkich.

Bardzo uderzyły mnie słowa w jednym z artykułów Witosa: — Chcielibyśmy, aby chłop był bogaty i oświecony, i aby to się stało przy współpracy innych klas.

Przy współpracy wszystkich klas powinien stać się chłop bogaty i oświecony, bo to jest wszystkich klas interesem. Przy współpracy wszystkich klas powinien osiągnąć warunki należnego mu bytu robotnik, bo to jest także wszystkich klas interesem. Przy pomocy wszystkich klas powinien być bytu swego pewny ziemianin, przemysłowiec, urzędnik i człowiek w wolnych pracujących zawodach.

Gdyby obok ogólnej Ligi Narodów powstały, jako jej uzupełnienie, poszczególne Ligi Klas, składające się tak z przedstawicieli robotników, jak przemysłowców, tak z ziemian i włościan, jak z pracowników i robotników rolnych, ze wszystkich, słowem, przedstawicieli zawodów, rozstrzygające w drodze arbitrażu publicznego powstające konflikty, to oczywiście życie społeczne zyskałoby na przejrzystości i zaczęło powoli wchodzić na drogę normalną.

Wydaje mi się, że Polska jest krajem, w którym instytucje takie łatwiej, niż gdzie indziej, mogłyby być zaszczepione.

Psychicznie, mimo wszystkich swoich utrapień, wyszła ona z wojny z największą sumą optymizmu, bo

otrzymała w niej swą niepodległość, a optymizm potrzebny jest przy wszelkich przedsięwzięciach. Walki klasowe są mniej ostre, niż gdzieindziej, i ogromna jest suma praktycznego, że tak powiem, humanitaryzmu.

Polska jest pozatem krajem, który żywiołowo potrzebuje idei. Kiedy jej niema, ani żyć nie umie, ani w rzeczywistości orjentować się nie potrafi.

Porozumienie społeczne! Przy niem nauka przestałaby być siłą złowrogą i przemieniłaby się znowu w siłę dobroczynną. Przy niem nadprodukcja przestałaby być klęską. I przez nie dokonałby się ustrój dla wszystkich, którego dotąd osiągnąć nie zdołała walka.

Warszawa, grudzień 1931.



T R E Ś Ć.

I. Idee przeznaczenia	5
II. Klasy społeczne i ustrój dla wszystkich	15
III. Bolszewizm jako najazd wewnętrzny	21
IV. Nędza	26
V. Demokracja	32
VI. Liga narodów i liga klas	37

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314673



000-314673-00-0